

## Za granicą

Wisiało niedaleko jadalni, że tego dnia przychodzi DJ. W barze, niedaleko wyjścia na basen, tam była taka scena, nie scena, kawałek na podwyższeniu, nagłośnienie zawsze na kółkach, ale i reflektory były. Obok bar, za barem od dwóch do trzech i dwa automaty, jeden za. Miejsc dużo, tylna ściana to szyba, więc i basen widać, i część stolików na zewnątrz. Był styczeń, ciepło, ale ludzie siadali w środku, bo tak się utarło, a oni jeszcze z zimy, to się nie mogli przyzwyczaić. I my siedzieliśmy w środku, karty na stole, herbata w kartonie, choć ciepło, czekaliśmy. Przyszedł DJ. Dorosły, bezwłosy, o roześmianych, brązowych oczach. Rozstawił konsole, głośnik, włączył reflektory, w twarz i na ściany czerwono, zielono. Popatrzył na ludzi, prawie wszystkie miejsca zajęte, zastanowił się, zapytał:

- Germany?

Krzyk gdzieś z boku, przy oknie, ludzie się cieszyli, to krzyczeli. A się cieszyli, bo ich wymienili. Wymienili, wymienili ich kraj, pamiętali o ich kraju, może nie znali, pamiętali. I coś po niemiecku, tak, po niemiecku, niemieckiego się uczyłam, ale nie wiem, jakiś bełkot. I muzyka leciała, bełkot i muzyka, nie słyszałam. Wzrok DJ-a gdzieś szukał, wymyślał, stała pozycja:

- Russia?

I znów rumor, śmiech. Tak, tak, byli. Mniej już entuzjastycznie, bo drudzy, jak to - drudzy? Ale wymienili ich, duży kraj, wymienili, zawsze wszędzie, wymienili. Nie

bełkotali, zbędnie, ale się cieszyli, coś mamrotali między sobą nad kieliszkami. Kilka osób, większość mężczyzn, ale są, zawsze są.

- England?

Krzyk "tutaj" po ichniemu, wszyscy rozumieją, rozumieją obcy język. Rozumieją, ciekawe, czy się cieszą. Czy czasem mówią coś w języku z myślą, że tego dnia niemalże każdy się nim posłuży. Każdy zna angielski.

I Niemcy, i Rosjanie, nie odezwaliby się, nie odezwaliby gdyby nie zrozumieli. Odezwałabym się do Niemca, że on z Niemiec, a wyparłby się. Usłyszy Germany, a to nie jego kraj, nie Deutschland, ale skłoni głowę, tak, tak, on jest z Germany, nie z Niemiec.

- Belgium?

Nie, nie, zły strzał. Sezon nie ten, nie, oni będą latem. Latem przyjadą, tak, wtedy się uda.

- Sweden?

Nikt się nie zgłosił, ale jedna starsza pani, jasna blondynka zerknęła, zerknęła gdzieś tak, żeby nie widać było, że zerka. Tak, to ona, trochę głupio było się odezwać w samotności. DJ myślał, nieco już zasmucony, mało osób na sali. Z Europy przyjechali, w Europie zimno, z północy Europy. Z Azji nie, nie było widać oczu, włosów nie widać. Sięgnął do konsoly, na sali cicho, chociaż już leciało, ale cicho, bo w oczekiwaniu. Już miałam wziąć karty, dama pik, już wziąć...

- Poland?

Podniósł się rwetes gdzieś w rogu, gdzieś z boku. Tak daleko, daleko Polacy, nie wiadomo czy wołać czy zamilknąć na wieki. Ale zawołałam coś, coś nie po polsku, coś w uniwersalnym, jakieś pomruknięcie, tak, jestem. Jestem



Polką. DJ się cieszył. Nie z nas, ale z tego, że jesteśmy. Dobrze, że jesteśmy. Sięgał już do muzyki, światła błyszczały, muzyka błyszczała i coraz głośniejszej, głośniejszej. Wpierw po angielsku i co, tu duma, że pierwsi czy jednak zachować urazę z ostatniego na podium? Nikt nie tańczył, nikt. Popularne, każdy znał, niektórzy już wrócili do rozmów, nikt nie tańczył. I znów smutno jakoś, a światła były i muzyka. I ciepło było, ciepło, chociaż styczeń i tak jakoś nienaturalnie. Ciekawe, czy był na sali ktoś innego kraju, ktoś z Litwy, ktoś z Węgier, ktoś z Czech. Nie wywołano go, może to on był smutny, bo zapomniano, zapomniano o kraju, o nim zapomniano. I przez niego tak dziwnie i cicho. Podkreślono odrębność, ludzie się nie czują mieszkańcami Ziemi, nie czują swoimi rodakami, i mówią po angielsku, ale dla każdego to nieswojo, i każdy tak czuje, każdy tak samo, ale nikt. Później coś rosyjskiego, byli Rosjanie, niech tańczą. Ktoś głośniejszej coś mówił po rosyjsku, może nucili, może to leci w radiu, kiedy budzą się rano. Ale nie, jakoś nie, za szybkie, za raptowne, zerwać się tak z łóżka też niezdrowo. Brzęczało gdzieś przy barze szkło, kelnerzy brzęczeli, ale nie mówili, ale słyhać, muzyka za cicho. Głośniejszej, powoli głośniejszej, miało być wesoło, wesoło. Ludzie mieli tańczyć. I nagle zacięto się, zacięto, rosyjski nabrał twardego akcentu, muzyka przeskoczyła, przepłynęła między nutami i nagle słyhać, słyhać niemiecki. Niemcy pochrząknęli, ktoś wstał, idzie tańczyć? Szedł



w stronę sceny, ale tak sztywno, szybko, śpieszył się do tańca? Nadzieja w oczach DJ-a, nie, jednak skręcił, do baru po kolejnego drinka. DJ krzyknął coś po angielsku, klaskał, wzywał do tańca, nie, nikt nie wstał. Niemka kiwała się w rytm, kiwała się i nikt nie patrzył, dobrze, że nie patrzył, źle by było gdzieś indziej. Na parkiecie zbyt jasno, za głośno, tłoczno, a nikogo nie ma. I śpiewający Niemiec zadławił się, polskim się zadławił, "Jesteś Szalona" leciało przez sale, wpadało do uszu Polaków i ktoś zerwał się z krzesła. Zerwał się, zerwał powoli, wypychali go na scenę. Nie, nie go, ją. Polka tańczyła sama, DJ pogłaśniał, ktoś dołączył. Polacy wili się na swoich miejscach, tak, musieli zatańczyć do polskiej muzyki, musieli, ale może nie tu, może gdzieś indziej. W Polsce by zatańczyli, na parkiecie przed Polskim didżejem, ale nie tu, tu jakoś obco, nieswojo. Niemcy słuchali, stukali, nie rozumieli, a nie uczyli się polskiego. Popatrzyłam na karty, może bym dobrała, słabe się trafiły, słabe. Polskie słowa płynęły z głośników, bawili się prawie po polsku, a tu styczeń powyżej 20 stopni. Coś nie grało, grała muzyka, coś nie pasowało. Trzy osoby tańczyły, Polacy. Muzyka się skończyła i znowu polskie, disco polo, dołączył jakiś obcokrajowiec. Parkiet mały, to i cztery osoby tłoczno, ale tańczyli, tańczyli. Światła świeciły, im świeciło, chyba nie przeszkadzało. A później przebój, przebój międzynarodowy, to i każdy zna, i każdy może tańczyć. Ale zeszli, zeszli z parkietu, może nie rozumieli, słów nie rozumieli, sensu. Lecz został, jeden Polak i weszli, nie Polacy, nie wiem kto, para. Zaczęli tańczyć, to tegoroczny hit, to tańczyli, mogli, rozumieli. Żywiej było, weselej. A polskie leciały tak dawno, tak dawno i nadal lecą, uniwersalne szybciej, i weselej, ale polskie to polskie. Były, zawsze będą.